

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie 7a. — kop. 15

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zamieszkałych
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym podatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.

W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Częstochowie W. M. Lipska.

w Łasku W. Grass.

w Będzinie „Janiszewski Stan.

w Łodzi „Janiszewski Leopold.

w Brzezinach „Krzemieniecki Jul.

w Radomsku „Goszczyński Franciszek.

w Dąbrowie „Tomaszewski J.

w Rawie „E. Sulimierska.



Feliks Stawiski

(wspomnienie pośmiertne)

Ś. p. Feliks Stawiski, synowiec znanego z prac ekonomicznych Edmunda, zmarły 3 b. m. we wsi dziedzicznej Rembieszowie w pow. łaskim, urodził się we wsi Kaszach w pow. wieluńskim w r. 1836, z rodziców Andrzeja i Anieli z Patrokońskich Stawiskich. Ukończywszy szkoły w Piotrkowie, udał się na uniwersytet do Dorpatu; śmierć jednakże ojca zmusiła go do opuszczenia rozpoczętych studiów i powrócenia do domu dla objęcia zarządu majątkiem, który w dość opłakany wówczas znajdował się stanie. Zmarły bowiem ojciec, b. oficer b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżem „virtuti militari” będąc z powołania żołnierzem, nie miał wielkiego zamiłowania do roli, na której sądzono mu było przepędzić resztę żywota.

Osiadłszy na ojczyznym zagoniu, ś. p. Feliks jał się z niezwykłą energią do jego uprawy; jednocześnie z całą gorliwością zajął się urządzeniem włościan, choć ukaz marcowy przerwał mu tę pracę na ukończeniu będącą. Raz już poświęciwszy się zawodowi rolniczemu, starał się zawsze stać na wysokości obecnej nauki i jej w tym zakresie wymagań; jakoż przez różnego rodzaju melioracje, podniósł gospodarstwo swe do tego stopnia doskonałości, iż innym za wzór służyć może; znanym też był w szerszych kołach czytającego ogółu z kilku poważnych artykułów zamieszczonych w „Gazecie Rolniczej” i „Tygodniu” w kwestyjach rolniczych.

Przykład niezmordowanej pracy zmarłego działał zawiernie na miejscowych i okolicznych włościan, niechętnych jak wiadomo do wszelkich inowacyj gospodarskich; wielu też z nich ulepszenie swych zagrodzawdzięcza zmarłemu, który, obok żywego przykładu, nie zaniedbywał przy każdej sposobności udzielać im rad swoich. Nieustannie też melioracje dawały możliwość zarobkowania uboższej ludności i kto chciał pracować, zawsze znalazł w Rembieszowie zajęcie, tak latem, jak zimą. Dla sług był więcej ojcem, niż panem — wszelkie potrzeby ich chciał zawsze mieć należycie uwzględnione i zaspokojone, w każdej też chorobie swego oficjalisty lub jego rodziny, nie szczędził nigdy grosza na doktora, feleżera i aptekę.

Poznanie z Horskym podczas wystawy wiedeńskiej i zwiedzenie słynnych jego gospodarstw w Czechach, pobudziły czynny umysł zmarłego do pracy na polu przemysłowym; wkrótce też zwrócił uwagę na niedostępne, zaliczane do nieużytku błota w okolicy Rembieszowa, a zbadawszy, że zawierają one głębokie pokłady torfu, roz-

wiwał na szerszą skalę jego eksploatację, dając możliwość zarobkowania setkom robotników. I ten przykład zmarłego zachęcił okolicznych włościan do naśladownictwa, tak, że za nieużytki niegdys uważane błota, stanowią dziś dla niejednego z nich źródło znacznego dochodu. Następnie założył sklep wiejski w Rembieszowie zaopatrując ludność miejscową i okoliczną we wszelkie potrzeby, które dawniej zmuszoną była zaspakajać w sąsiednich miasteczkach, włączając się po jarmarkach, z oczywistą stratą czasu i pieniędzy, — wreszcie otworzył skład żelaza i innych artykułów gospodarczych w Zduńskiej Woli, który obecnie, po przełamaniu konkurencji żydowskiej, doskonale daje rezultaty.

Nadewszystko zaś zmarły wyteżał swe wszystkie siły nad połączeniem chaty z dworem. Jak świadczą akta sądowe często należał do składu rad familijnych włościanek, przyjmując w nich obowiązki opiekuna, podopiecznika lub członka; prenumerował także dla wioski „Zorzę” „Gazetę świąteczną”, i inne tanie wydawnictwa ludowe; dzieci wiejskie, które zdradzały chęć do nauki, swoim kosztem kazał nauczać czytania i pisania, a chcąc jeszcze więcej zbliżyć się do ludu, przyjął obowiązek ławnika w byłych, jeszcze wójtowskich sądach.

Kto znał ówczesne sądownictwo gminne ten przyznać musi, że przyjęcie przez zmarłego obowiązków ławnika było prawdziwym poświęceniem dla sprawy publicznej. Oceniono je jednak należycie i w 1876 r., przy wprowadzeniu reformy sądowej ś. p. Feliks Stawiski obrany został na sędziego gminnego. Nie zrażając się żadnymi trudnościami, jakie co krok w początkach nowego sądownictwa napotykać było można, nie szczędząc tak drogiego dla rolnika czasu na udzielanie interesantom rad prawnych, ani zważając na straty materyjalne jakie ponosił, zająwszy urząd sędziego z prawdziwym pożytkiem pełnił go przez lat 10. Niestety, zdrowie i inne zajęcia publiczne, nie pozwoliły mu zajmować dłużej tych obowiązków i, z żalem wyborców, wykreślił się z listy kandydatów przy nowych wyborach w r. 1885.

Sumiennosc w pracy dla publicznego dobra zmarły zaznaczył także w czynnościach Towarz. Kredytowego jako delegat taksowy od r. 1868, najprzód dyrekcji Kaliskiej, następnie Piotrkowskiej. Każdy referat jego szczegółowo, starannie i sumiennie opracowany, posłużyć mógł za wzór dla innych.

Głęboko też ś. p. Feliks odczuwał potrzeby bliźnich i niezależnie od maóstwa drobnych i codziennych prawie datków, ile razy np. pogorzel nawiedziła okolicę, zawsze pierwszy spieszył z doraźną pomocą; biedni mieszkańcy Sieradza i Zduńskiej Woli niejednokrotnie zaopatrywani byli przez zmarłego w zboże i torf, pomimo iż nie rozporządzał magnacką fortuną.

Wostatnich latach powołany do składu rad familijnych nieletnich Siemiątkowskich i Mikorskich, rozlicznym tym obowiązkom zaledwie był wstanie poddać. Jedynie wzgląd na dobro i interes bliźnich sił mu do ich wypełnienia dodawał.

Ś. p. Feliks ożeniony był z p. Alojzą Łuczycką, kobietą wielkiego serca i rozumu, która dzielnie go przez całe życie wspomagała. Myśl o tem, że musi się z nią rozstać i osierocić wkrótce osmioro dzieci, przyspieszyła zgon zacnego człowieka. Śmierć Jego wzbudziła głęboki żal w sercu tych wszystkich, którzy mieli sposobność ocałać Jego działalność. Na trumnie koledzy sądowi złożyli wieniec z napisem: „Czesć zasłudze na niwie sądowej.” — Zwłoki z kaplicy domowej wyniesione przez krewnych i przyjaciół, do kościoła parafialnego w Strońsku odległego wiorst 5 od Rembieszowa, ponieśli następnie na ementarz na swych ramionach włościanie. Mowę pogrzebową wygłosił w kościele proboszcz miejscowy X. Paszkowski, a na ementarzu nad grobem X. Wiśniewski, b. proboszcz Stroński. Nadto odczytana została mowa nadstawiana przez p. Edwarda Prądkyńskiego, który z powodu choroby, nie mógł przybyć osobiście na smutny obrzęd pogrzebowy.

Czesć pamięci rozumnego i zacnego obywatela!..

Wiadomości Bieżące.

— Kwesta przedświąteczna.

W wielki piątek i sobotę w trzech miejscowych kościołach zebrano rs. 132 kop. 20, a mianowicie w kościele po-bernardyńskim rs. 55 kop. 30, po-dominikańskim rs. 41 kop. 70 i popijarskim rs. 35 kop. 20. Z tego część trzecią tj. rs. 44 kop. 6 wręczono na rzecz kościołów; pozostałe zaś rs. 88 kop. 14 oddano na ogólne cele dobroczynne.

— Fatalny wypadek miał się zdarzyć w tych dniach w jednym z okolicznych majątków ziemskich w powiecie piotrkowskim. Dnia 11 b. m. włościanin wsi Kluki poszedł do lasu po zbieranie, jako w dzień „ugajny” przeznaczony właśnie na tę czynność. Tymczasem w trakcie gdy zbierał w płacie zeschłe gałęzie, niezgoda się nie obawiając, podszedł ku niemu stróż leśny Józef Dylak i strzelił doń z rewolweru. Niebezpiecznie rannego, kilku opodał znajdujących się włościan odprowadziło do urzędu gminnego dla spisania odpowiedniego protokołu, a Dylaka pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Co tego ostatniego mogło spowodować do tak śmiałego kroku — niewiadomo. Wyjaśni to zapewne śledztwo sądowe.

— Subhasty. W końcu ubiegłego miesiąca następujące dobra, wystawione na sprzedaż przez prywatnych wierzycieli hipotecznych, zostały sprzedane w tutejszym

blizny p. t. *"O Reformie prawodawstwa upadłościowego"*; — wreszcie ukazał się tom czwarty tego wydawnictwa *Historycznych powieści* Kraszewskiego, rozpoczynający powieść 2-a „Lubonia”.

Kronika Rolnicza.

× **Sposób** wyprodukowania większych kłąbów kartofli. — „Revue horticoles” donosi, że Fleury (znany ogrodnik francuzki) tym sposobem osiągał znacznie większe kłuby kartofli, iż usuwał wszelkie inne pędy pojedynczej rośliny, zanim dosięgły wysokości 10 centymetrów; pozostawiał zaś tylko dwa środkowe najniższe. „Revue” poleca plantatorom kartofli obszarzać na tem polu doświadczania, bo tylko w ten sposób otrzymać można jakkolwiek pewność co do skuteczności poleczonego przez p. Fleury środka. — Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę rolników na praktykowany już od dwóch czy trzech lat przez Stapparthę sposób sadzenia kartofli. Agronom ten poleca wybiranie do siewu normalnie wykształconych średniej wielkości kartofli; przechowywanie ich w chłodnem, suchem miejscu, a przed wysadzeniem wycinanie za pomocą noża wszelkich oczek z wyjątkiem dwóch. Operacja ta powinna się odbyć co najpóźniej na cztery dni przed wysadzeniem, aby rany miały czas się zabliznić. Stapparth przekonał się niejednokrotnie, iż rośliny o dwóch lub trzech pedach zawsze największe i najwięcej wydawały kłąbów; ponieważ zaś ilość pedów zależy od liczby zdrowych oczek, przeto wpadł on na wyżej opisany pomysł sadzenia kartofli i, jak twierdzi, otrzymywał przy tym sposobie zawsze większe i piękniejsze kłuby, jako też znaczniejszą ich ilość; kartofle w ten sposób sadzone dojrzewały także o 8 do 10 dni rychlej. Sposób Stapparth’a, wymagający ogromnie wiele robotnicy, jedynie przy hodowaniu rychlików niejako zapewnićby mógł zyski. Te bowiem kartofle zwykle dość wysoką osiągają cenę, która w danym razie opłaciłaby by mogła koszt robotnicy.

× **Pożyteczność** gorczycy w paszy. Gorczyca biała, jako dobra roślina pastewna, nadaje się jako dodatek do mieszanek, na zielono spasać się mających. Mało jednak komu wiadomo, że i ziarno gorczycy w wielu razach zasługuje na uwagę, jako bardzo pożyteczny dodatek do paszy. Stwierdzoną bowiem przez doświadczonych rolników jest rzeczą, że dodawanie małej ilości ziarna gorczycego do obroku koniom, spowodować bardzo dobroczynne skutki. I tak, konie stare, chore na brak apetytu i z tego powodu wychudłe i zaniedbane, przy zadawanu im nieco nasienia gorczycy z obrokiem, nabierają chęci do jada, zyskują w krótkim czasie na tuszy, dostają ładniejszego włosa, a co najważniejsza, stają się wytrwalszemi w pracy. Nawet, jak twierdzą niektórzy praktyczni rolnicy, konie dycharmiczne doznają przy karmieniu gorczycą znaczącej ulgi i mniej im wada ta dolega. Niewiadomo tylko, czy skutek ten przypisać należy już samemu wzmocnieniu siły trawienia u zwierząt, czy też może gorczyca posiada jakies specjalne własności, zbawiennie na dycharmię oddziaływające. W każdym razie, środek ten wart jest polecenia i zastosowania.

× **Blizna hodowców owiec.** Termin jarmarku na wełnę w Warszawie i w tym roku wyznaczony został na d. 12-ty czerwca, w którym to czasie zaczyna być czynne wagi miejskie, jarmark zaś rozpocznie się w dniu 15-ym rzeczonoego miesiąca i trwać będzie przez cztery dni następane. Należy tu przypomnieć hodowcom owiec, iż na zasadzie przepisów obowiązujących, tylko wełna, zaopatrzona we właściwe świadectwa, utowodniające pochodzenie jej nie tylko z owiec zdrowych, lecz i z miejscowości, w której zaada epidemia na bydło nie grasowała, wpuszczana będzie do miasta. Świadectwo takie wydaje wójt gminy, lub inne władze miejscowe przy samem strzyżeniu. Powinno ono wy szczególności donosić, ilość wałtuchów, wagę każdego z nich i ogólną, wreszcie znaki na wałtuchach.

× **Petersb. wiad.** — donoszą, że ponieważ zagraniczni handlarze chmielu nieustannie fałszują chmiel krajowy, przeto chmielarze wotyńscy zwrócili się do p. ministra finansów z prośbą, aby warunkowo zabronić wywozu chmielu krajowego zagranicę. Podobny zakaz — powiada dziennik — nie będzie nowością, lecz potwierdzeniem zapomnianego prawa z d. 15-go listopada 1800 roku, kiedy wzbrońnem było wywożenie chmielu zagranicę.

× **Wywóz jaj.** Zaznaczamy, że obecnie nastaje już pora wysyłania jaj zagranicę. W zeszłym roku kolosalne ilości tego produktu wychodziły z gubernii lubelskiej, głównie ze stacyi Rejówiec i Chełm, a niedawno podawał „Gospodarz” notatki o tem, jak poważne cyfry reprezentuje wywóz tego produktu. Gdyby sprawa ta wzbudziła zainteresowanie „Gospodarz” podejmując się udzielić chętnie wszelkich informacyj, tak co do opakowania i wysyłki, jak również i kalkulacji cen na różne rynki.

× **Wywóz okowity.** Z Hamburga donoszą, że nadeszła wiadomość z Petersburga, jakoby komisya, wybrana dla obrad nad ewentualną zmianą przepisów, co do wywozu okowity postanowiła oświadczyć się za utrzymaniem dotychczasowej premii wywozowej od okowity.

× **Projektowane cło** od nasienia buraków cukrowych, wynosić ma, jak donosi jedna z gazet petersburskich, 2 rs. (od pudra?) w złości.

× **Dobra** księżnej Wittgensztajn-Hohenlohe na Litwie obciąża kolosalny dług 5012000 rs., którego obecnym wierzycielem jest petersburski Bank Handlu Zagranicznego. W sferach wpływowych (ale nie decydujących!) czynione są usiłowania, żeby skłonić rzeczony Bank do wypowiedzenia długu, a w razie niemożności niszczenia takiego, bardzo przewidywanej, wystawienia dóbr na subhastację z częściową rozprzedażą. Tymczasem księżna układa się z bankiem o spłatę długu ratami po pół miliona rocznie.

Piotrków.

Szkic statystyczno-historyczny
na podstawie prac źródłowych
opracowała E. D.
(ciąg dalszy)

Podatki skarbowe w 1886 r. wyniosły 13,559 rs. 57 kop. Specyjalne (drogowe i kwaterunkowe) 14,008 rs. 69 kop., miejskie 20,436 rs. 17 kop. Szarwarki, podwoły w naturze, oceniono na sumę 2,281 rs. 55 kop. Dochód kasy miejskiej za rok 1895 wyniósł 48,621 rs. Kapitał zapasowy według dokumentów bankowych powinien na teraz wynosić 67000, nadto na pożyczkach 15000, kapitału stałego 5500 (w cyfrach okrągłych); razem powinno było być w 1887r. 87500.

Ludności stałej Piotrków liczy 20,086, w czem 9636 kobiet, 10,450 mężczyzn; ludności niestałej (wojsko, szpitale, więzienie) jest 2960; razem więc P. liczy 23,046 mk. Od r. 1871 do 1882 (spisy jednostynowe) przyrost ludności wyniósł 6,697 osób. W ciągu ostatnich 100 lat ludność P. powiększyła się 17 razy. Z ogólnej liczby mieszkańców przypada na katolików 57%, prawosławnych 3·3%, ewangelików 3·3% starozakonnych 36·4%. Co do wieku najwięcej przedstawicieli posiada wiek od 0 do 100 lat, bo 15·2%. Osób w wieku 70 do 100 lat przypada 4%. Według narodowości Polacy stanowią 95%, w tej liczbie urodzonych w P. 51·7%. Języka polskiego w rodzinie używa 62·4% ogółu ludności, którego to języka, oprócz katolików, używa także 11% wszystkich prawosł. mieszkańców miasta, 66% ewang. i 9% starozak. — Języka rosyjskiego używa oprócz prawosławnych 24 katol., 23 ewang. i 3 starozak. Żydowskiego żargonu używa 1/3 mieszkańców. Cudzoziemskich 1·5%. Osób z wykształceniem wyższem znajduje się 8%, t. j. 1 na 125 mężczyzn, z wykształceniem średniem jest 8·2%, z domowem i elementarnem 19·6% ogółu ludności. Stosunek umiejących czytać i pisać podniósł się w ciągu 11 lat z 45% na 53%, przyczem jednak 14% odchodzi na kształcących się w chederach (2000 osób) i umiejących czytać jedynie po hebrajsku — tak, że właściwą normą procentową dla umiejących czytać i pisać w Piotrkowie będzie 39%. Co do liczby mieszkańców P. zajmując siodme miejsce w liczbie miast w Królestwie.

Pod względem sanitarnym miasto do najzdrowszych zaliczyć można; gdy w Królestwie przeciętnie umiera 34·4 na 1000, wykazy zbierane w P. i pomieszczone przez dr. Strzyżowskiego w czasopiśmiech lekarskich za lata 1875, 76, 77, 1881, wykazują 17 do 24 na 1000, co przeciętnie wyniesie 20·58 na 1000. Przyczem połowa umierających przypada na dzieci do lat 10.

Przemysł i handel nader słabo reprezentowane są w Piotrkowie. Przemysł wogóle drobny, a handel ograniczony do potrzeb miasta i okolic. Większość mieszkańców Piotrkowa stanowią urzędnicy, rzemieślnicy i uprawiający podmiejskie pola. Wszystkich zakładów przemysłowych i handlowych w P. jest 732, w tej liczbie przedsiębiorstw gildyjnych 64. Z zakładów fabrycznych istnieją: młyn i tartak parowy, fabryka narzędzi rolniczych, 12 cegielni, piec wapienny, 2 gorzelnie, 4 browary, 2 miodosytnie, 1 fabryka octu, 5 olejarni, 2 farbiarnie, 3 garbarnie, 4 mydlarnie,

2 fabryki świec łojowych, fabrykę kaflin, 2 fabryki wód mineralnych, 15 warsztatów stolarskich, 1 tokarnia, 1 warsztat bednarski, 1 kotlarnia, 4 zakłady introligatorskie, 5 magazynów miod, 3 zakłady rękawicznice, 2 fabryki pończoch, 2 warszaty powroźnicze, 2 blacharskie, 16 mieszanych, 6 wiatraków, 1 bydłobójnia. Nadto wewnątrz lokalów mieszkalnych mieści się przeszło 300 rozmaitych zakładów rzemieślniczych przeważnie krawieckich i szewskich. Handlem prawie wyłącznie zajmują się żydzi, tak, że z ogólnej liczby osób trudniących się nim (600) 82% przypada na żydów, 14% na katolików, 4% na osoby innych wyznań. Hurtowych składków, oprócz soli, żelaza, wina, cukru i nafty, niema w mieście. Księgarni jest 2, cukierni 3, aptek 4 i 1 skład materiałów aptecznych. Niema tu ani jednego sklepu towarów łokciowych w ręku katolików.

Rozwój Piotrkowa w ścisłym pozostaje związku z przybywaniem władz rządowych. W r. 1865 Piotrków według danych urzędowych miał 11,410 mk. i 501 dm. W 1867 r. Piotrków zostaje miastem głównem gubernii. Począwszy od tej chwili wzmagają się ruchy budowlane. Umieszczenie licznych władz rządowych, jak rząd gubernijalny i kancelaryja gubernatora, kasa gubernijalna i komisya właściwska, drukarnia rządowa i redakcyja „Gubernijalnych Wiadomości”, spowodowała do P. całą falangę, w części krajowej, w części też napływowej ludności urzędniczej. W 1869 r. przybywa do miasta izba skarbowa. W 1871 r. zarząd pocztowy okręgowy na trzy gubernie i wtedy ludność miasta wynosi już 16,935 mk. W 1876 r. przybywa znowu sąd okręgowy, sąd pokoju i filija banku polskiego. (d. c. n.)

PODPALACZ

powieść Piotra Sales
tom. E. Dobrzańska

Część Pierwsza

I
Michał Thomerin

Dniało zaledwie, gdy panna Zuzanna de Saint-Ermond wyszła na obszerny dziedziniec, oddzielający dom mieszkalny od zabudowań fabrycznych. Stróż nocny, który udawał się właśnie na spoczynek skłonił się jej z szacunkiem.

- Pani tak rano! — zauważył.
- Wiecie, że to mój zwyczaj — odparła z uśmiechem młoda dziewczyna.
- Poszła dalej, rozglądając się dokoła. Parę razy uchyliła usta, jak gdyby chciała o coś zapytać.
- Czy ojciec mój powrócił do domu — spytała nakoniec.
- Nie pani. Przygotowania do uroczystości dzisiejszej musiały go prawdopodobnie zatrzymać w Paryżu.
- Wistocie; dziękuję wam, idźcie się położyć.
- Niczem nie mogę służyć panience?
- Nie; zresztą nadchodzi oto pan Bernier.

Stróż odszedł a Józef Bernier dyrektor fabryki, zbliżył się z ukłonem do córki swego chlebobawcy.

- Witam panią! — przemówił.
- Dzień dobry, Bernier!
- Zawsze pierwsza na nogach!
- Cóż chcesz, mój dobry Bernier. Ojciec nie wtrąca się do fabryki, pan Michał w podróży, a gdy robotnicy widzą kogoś z rodziny, dodaje im to otuchy do pracy.
- Tylko obejdę fabrykę — powiedział Bernier — gdyż roboty zostały wstrzymane z powodu uroczystości dzisiejszej.
- Mówiące to, otworzył drzwi prowadzące do warsztatów i zatrzymał się przed nie-

Klysuehin, aż nie z wielką ochotą, był jednak postu-
szny i przysunął swoje krzesło do bieżącej koczki.
Nadieżda wstała i zbliżyła się ku drzwiom.
— Dokądże to moja piaszyna?—zapytała matka.
— Tu zbyt duszno, pozostanę w sali.
— Dobrze, ale rozsun portyjere, żebyśmy się
widzieli moja duszko—bo się obawiam, żebyś znów
jak myszka nie schowała się do swej kryjówki.
— Panowie, proszę ciszej—zawołała Wawilo-
wowa—zaczynamy.
Rozległ się głośny akord. Rewkow odkaslnął i
przeciągnął palec po gardle.
— Boję się, czym nie ochrypnał cokolwiek—sze-
pnął, a następnie, przybrawszy odpowiednią pozę,
ryknął arją z Ernanięgo.
— Pani zapewne już niewiele pamięta Petersburg?
—zapytał Wild, zbliżając się do Nadieżdy z albumem
w ręku.
— Przeciwnie, pamiętam dobrze. Byłam już do-
ść duża gdyśmy go opuścili.
— W każdym razie, była pani wtedy jeszcze
dzieckiem i nie mogła dostatecznie ocenić różnicy
między życiem stołecznym i prowincjonalnym.
— Życia petersburskiego wcale nie znałam.
— Dla dziecka niczem jest zmienie warunków ży-
cia; przywyka ono łatwo i zastosowuje się do wszy-
skiego. Lecz dla człowieka dorosłego—to nie tak fa-
ktywa rzecz zamiana życia w szeregach, gorączko-
wego, na to godziennego, szarego.
Nadieżda popatrzyła nań z ciekawością.
— Czy pan zawsze mieszka w Petersburgu?

— 68 —

ze byłem pijany, ale i wtedy oburzalo mnie jak
pan Klysuehin i jeszcze inni zalecali się do Klimki;
samiście jej wczoraj ciągle dolewali wina, a dziś
znów gadają o niej w miescie niestworzone rzeczy.
— Idyjota!—mrknął Klysuehin.—Wiesz pan co
pamię Rewkow,—odezwał się głośno—lepiej już
pan co zaśpiewaj, zamiast prawić kazania. Spiewako-
wi z tem nie do twarzy!
Rewkowa ugodło to.
— Każdy ma prawo wypowiedzieć swoje zdanie!
— Dlatego też ja wypowiadam panu swoje
—wyrzekł szorstko Klysuehin.
— Rzeczywiście, zaśpiewaj pan co,—pochwy-
ciła Wawilowowa, szybko powstając z miejsca.—Bę-
dę panu akompaniować!
Rewkow śpiewał zawsze chętnie. Spojrzał py-
tając na Nadieżdę.
— Pani zdaje się przyrzeka mi dziś akompa-
niować?—zapytał nieśmiało.
— A to grzeczny kawaler!—zawołała Wawilowo-
wa—sama ofiaruje mi się z akompaniowaniem, a on
zwraca się do innych! No chodźmy, niema co mówić!
Wawilowowa skierowała się do fortepianu. Rew-
kow i szary jegomość towarzyszyli jej. Klysuehin
zbliżył się do Nadieżdy, chcąc zacząć rozmowę, ale
pułkownikowa zawołała go.
— Pani Piotrze!
— Co pani rozkaze?
— Zbliź się pan; mam z panem parę słów do
pomówienia.
Wyrzuty te były powiedziane takim tonem, że

— 68 —

siła okoliczności! pani nie zna, nie może ocenić mocy
wpływu, jaki wywiera otoczenie na młodą, nieufor-
mowaną istotę! Zbliżyłem się do niej z gorącym,
przyjacielskim współczuciem... Zdawało mi się, że
sama pragnie wyzwolenia... pragnąłem znaleźć je,
pomódz jej... Niestety, otoczenie zrobiło już swoje...
Nie jestem moralistą, pan! Niech mnie Bóg broni od
prawienia kazań młodemu istotom! Zbyt wiele sam mu-
siałem walczyć z moralnymi chorobami, bym mógł
być surowym względem innych. Wymagam tylko
jednej rzeczy: rzetelnego pragnienia walki ze swemi
wadami, skoro tylko uznane zostały.... Z tem oto
przyjacielskim wymaganiami zbliżyłem się do niej,
radząc jej za pomocą uczciwej pracy wyjść z dwu-
znaczego położenia.... Była wrażliwą i gorąco uchwy-
ciła się tej myśli... Cały rok dokładałem usilnych
starań, aby ją podtrzymać w tym szlachetnym zamia-
rze, lecz okoliczności,—co było wreszcie do przewidze-
nia—silniejsze były odemnie... Nietylko zniechęciła
się do pracy, lecz i moje przyjacielskie perswazyje,
moje mimowolne wymagania zaczęły ją nudzić....
Zmuszony byłem ustąpić....

— I pan ją zupełnie porzucił?... zupełnie ją po-
zostawił własnemu losowi?

— Musiałem to uczynić, choć wierz mi pani,
niełatwo zdecydowałem się na to.... Nie o wszystkim
mogę mówić... w tem były takie okoliczności... Główna
rzecz, iż przyzwyczajona była do pochlebstw;
moja poważna przyjaźń zdawała się jej zbyt surową...
Pochlebiać nie umiałem... odwróciła się odemnie, a

— 72 —

skich regijonów i spojrzęła na nas zwykłych śmier-
telników.

— Co, co takiego? kto przebywa w nadziem-
skich regijonach?—zapytała pułkownikowa.

— Mówimy o córce pani—wesoło odpowiedziała
Wawilowowa.—Utrzymuję, że nudzi ją nasze towa-
rzystwo. Prawda kochanie, że nie zabawni dla ciebie
jesteśmy?

Powiedziawszy to „kulka” chwyciła Nadieżdę w
swoje objęcia i głośno ją ucałowała.

— Niech pani zaprzeczy—szczebiotał jegomość
z kozłą bródką—zbyt by to było dla nas bolesne!

— Ale, ale,—zwróciła się do niego „kulka”—sły-
szałam coście wyprawiali wczoraj w resursie.

— No, no, cóż takiego?

— Pan dobrze wie co. Patrzcie panie, jak on
się boi, żebyśmy wam nie opowiedziały.

Pani domu uśmiechnęła się.

— Cóż pan tam nabroił?

— Ale doprawdy nie. Wczoraj był w resursie
jak pani wiadomo, wieczorek rodzinny. Po wieczor-
ku niektórzy z członków resursy pozostali i poho-
lali sobie troszkę.

— Pohlali sobie troszkę! to jest tak „troszkę”
że niektórych z naszych dobrych znajomych musieli
z sali pod ręce wyprowadzać.

— Przesadza łaskawa pani. Nikogo z sali nie
wyprowadzono.

— Jak to! pan o własnej sile doszedł do do-
rożki?

Niewinni winowajcy.

9

— Kto jest ta Klimka?—zagał Wild—da-
 je mi się, że widywałem jakąś pannę Klimkę w Pe-
 tersburgu. Bardzo piękna osoba...
 — Zapewne to ta sama. Tu dla niej wszyscy
 ci panowie głowy trzą—odezwała się pułkownikowa.
 — Ależ pani, kto znów głowę stracił?—zapro-
 testował czarny jegomość.
 — Pan pierwszy. Jest ona żoną pułkownika in-
 żynierzy. Mąż jej, straszny niedołęga, nie zwraca na
 nią najmniejszej uwagi; ona jeszcze młoda, trochę
 zepsuta, trochę kokietka, męczczył ją i dla
 tego postępuje ona niezawasz tak, jakby wypadło...
 Trudno ją oskarżać—dodała pułkownikowa z west-
 chnięciem,—gdyby się była dostała w inne ręce, nie
 byłaby taką.
 — Czy była ona u państwa?—zapytał Wild.
 — N-n-nie, — odpowiedziała przeciągle pułko-
 wnikowa i, rzuciwszy spojrzenie w stronę córki, do-
 dała półgłosem—mam dorosłą córkę, pojmuje pan?
 Wild skonił głowę, wstał i zbliżył się do sto-
 łu z albumami,
 — Pani pułkownikowa ma rację — krzyknęła
 nagle Rezkow, zle zrozumiawszy to, co było powie-
 dziane. Dotąd milczał on, starając się stawać domki
 z kart. Klimka jest piękną kobietą i darownie sta-
 rają się pozyskać jej względy!
 — Ależ to wyborel—zaszczębiotał czarny je-
 gomość. Ciągnij pan dalej. Klimka ani się domyśla,
 że znalazła w panu swego ryccza!
 — Śmieiecie się panowie, śmieiecie, ale doprawdy
 niedobrze postępujemy względem niej. Wczoraj ja tak-

— 67 —

— Wszedłem, opierając się na ramieniu ko-
 legów.
 — A koledzy pańscy na czyjem ramieniu opie-
 rali się.
 — Wspieraliśmy się wzajemnie. Jestto w po-
 rządku rzeczy; pomoc wzajemna to podstawa stosun-
 ków koleżeńskich. Ale co za szkoda, że pani tam
 wczoraj nie była! W istocie wesoło było nie do opi-
 sania—wszak prawda, panie Łysuchin?
 Łysuchin wzruszył tylko niecierpliwie ramiona-
 mi. Rozmowa ta drażniła go do najwyższego stopnia.
 — Ślicznie dziękuję—krzyknęła Wawilowowa—
 przyjemna rzecz znaleźć się w pijanych towarzystwie.
 — Jak pani może tak się wyrażać—protestował
 czarny jegomość.—Towarzystwo było w zupełnie do-
 brym tonie—wszyscy byli tylko trochę podnieceni—
 oto i wszystko!
 — I damy były również „podniecone”? Mów
 pan prawdę, bo i tak dowiem się o wszystkim.
 — Czyż śmiałym zataić prawdę przed panią?
 Damy były nader wesołe i przyjemne!
 — Czekaj pan, zaraz powiem, kto tam mógł być
 z wami. Jedną z dam była napewno pani Klimka...
 — Jaka pani domyślna!
 — Nietrudno być domyślną, wiedząc, jakie to-
 warzystwo lubi pani Klimka.
 — Biedna kobieta — wtrąciła pułkownikowa z
 współczuciem.
 — Dlaczego biedna?—zapytał czarny jegomość—
 pędzi życie bardzo wesoło i zapewne niejedna z na-
 szych surowych matron zazdrości jej tego.

— 66 —

— Nie, niezawasz, i dlatego z własnego do-
 świadczenia ocenę moję wyżej życia stołecznego,
 nad prowincjonalnem. Na prowincyi mało mają lu-
 dzie do roboty i dlatego kwitną tak ploki. Pier-
 wszy wiecór wypadło mi spędzić w lepszym towa-
 rzystwie i już miałem mały przykładzik jego... Fi-
 lantropii. Pani również była oburzona postępow-
 niem ich względem Klimki — dodał ciszej.—Czy pa-
 ni ją znał?
 — Bardzo niewiele. Spotykam ją jedynie w re-
 surcie. Wistocie byłem oburzona postępowaniem
 względem niej i to tembardziej, że tak ją traktują za
 oży ci sami, co w oży prawią jej komplementa.
 Wild pokławił głowę.
 — Wtem i o tem. Widzi pani, ztem odgadł, że
 pani była oburzona. Ton, w jakim o niej mówiono,
 drażnił mnie i z przyjemnością zauważyłem, że nie
 miałeś jednego on drażni. Byłaby pani jeszcze więcej
 oburzona, gdyby pani znała przeszłość Klimki.
 Nadieżda rzuciła na niego pytające spojrzenie.
 — Zda się, pan wspominał, że pan ją znał
 w Petersburgu?
 — Tak, poznałem ją przypadkowo. Dawno już
 temu. Była wtedy prawie jeszcze dzieckiem... Bie-
 dne dziewczę!—dodał i zamyslił się.
 Nadieżda patrzyła nań z uwagą.
 — Nie tak to łatwo pani—zaczął ze smutkiem—
 w naszym społeczeństwie iść młodej dziewczynie pro-
 sta droga, zwłaszcza, jeżeli przyroda obdarzyła ją na-
 nieszcześnie urodą, a w dodatku data jej chęć ma-
 tkę. Ci panowie—tu Wild ze wzgardą wskazał na

— 70 —

— 71 —
 drzwi salonu—przypomnieli mi moje pierwsze spot-
 kanie z Klimką. I wtedy otaczało ją podochocione
 towarzystwo i nie wstydzono się dolewać szampana
 dziecku, szesnastoletniej dziewczynce! Pani sobie na-
 wet nie wyobraża, jakiego to rodzaju osobniki spo-
 tykają się między mężczyznami, należącymi jednak
 do tak zwanego towarzystwa!
 Głos jego drgał oburzeniem; zamilkł na chwilę.
 — I ci sami panowie — ciągnął już nieco spo-
 kojniej—zacierają ręce z radości, gdy się dowiedzą,
 że o dziewczynie, którą sami psuli, zaczynają krzątyć
 dwuznaczne wieści! Pierwsi się śmieją i mrugają na
 siebie z wyrazem zaдовоlenia, gdy rozmowa jej dot-
 knie!... A jednak była to niepospolita natura!—dodał
 patrząc w ziemię. Zdawało się, że zapomniał całkiem
 o obecności Na dieżdy, tak się zagłębił w zadumę.
 Nadieżda słuchała go z naprężoną uwagą. Jego
 sposób wyrażania się, jego przytłumiony, wzruszony
 głos, silne na niej robiły wrażenie.
 — Tak, to była niepospolita natura!—powtórzył
 Wild, podnosząc głowę i spoglądając na swoją inter-
 lokutorę.—Ale zbyt trudno wyjść cało wśród takiej
 atmosfery. Pani nie wyobraża sobie, co za towarzyst-
 wo otaczało ją!
 — Ale pan znał ją—wyrzekła nieśmiało Nadież-
 da, — dlaczegoż pan nie spróbował wyrwać jej z
 tej atmosfery?.. Była wtedy jeszcze tak młoda... sta-
 rania pańskie w tym kierunku odniosłyby niezawodnie
 pomyślny rezultat.
 Wild słuchał z gorzkim uśmiechem.
 — Ach pani! pani nie wie jeszcze, co to jest